Nr. 229. We Lwowie Poniedziałek dnia 19. Sierpnia 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

Domy przytułku.

Lwów 18. sierpnia.

W skutek polecenia p. ministra spraw wewnętrznych, zwróciło namiestnictwo uwagę Wydziału krajowego na zaprowadzenie w drodze specjalnych ustaw krajowych, w Dolnej Austrji i na Morawie, tak zwane „s t a c j e z a o p a t r z e n i a w n a t u r a l j a c h“, będące pewnego rodzaju c h w i l o w y m i p r z y t u ł k a m i dla ubogich podróżujących wyrobników, lub rzemieślników poszukujących pracy. Wobec tego, że zaprowadzenie tego rodzaju przytulisk w innych krajach, już w samym początku ich istnienia osiągnięto bardzo korzystne rezultaty w kierunku ograniczenia i zmniejszenia się włóczęgostwa i żebractwa, tudzież zdobyło sobie uznanie nie tylko władz, ale i samej ludności tamtejszej, przeto Wydział krajowy przygotowując obecnie dla Sejmu wnioski w przedmiocie utworzenia w kraju naszym zakładów poprawczych i pracy przymusowej, zamierza równocześnie podnieść sprawę przytułków dla poszukujących godziwego zajęcia, gdyby zaprowadzenie ich okazało się w kraju naszym potrzebnem, a ze względu na stosunki miejscowe praktycznem i do wykonania możliwem.

Chcąc rzecz tę wszechstronnie zbadać, wystósował Wydział krajowy okólnik do wszystkich wydziałów powiatowych, w którym podał ogólny pogląd na cel i przeznaczenie istniejących w Dolnej Austrji zakładów, zwanych „stacjami zaopatrzenia w naturalja“, aby w ten sposób mogły wydziały powiatowe wyrazić swą opinię pod względem potrzeby i ewentualnych korzyści, w razie zaprowadzenia takich przytulisk w naszym kraju.

Wydział krajowy wezwał tedy wydziały powiatowe, ażeby odpowiedziały, czyli tego rodzaju przytuliska dla ubogich podróżnych byłyby dla odnośnej okolicy pożądane i potrzebne; czy dałyby się urządzić w ten sam sposób, jak w innych krajach, lub też inaczej; czy i jakie miejscowości nadawałyby się do zaprowadzenia podobnych przytulisk. Wreszcie, czy ze względu na wydatki, jakieby z tego tytułu ponieść wypadało, nie byłyby one uciążliwemi dla mieszkańców gmin, stanowić mających okręg konkurencyjny i czy korzyści odniesione z tytułu zmniejszenia się żebractwa i włóczęgostwa, a zatem podniesienia ich moralności, zrównoważyłyby ponieść się mające koszta na przytuliska.

W ogóle dla bliższego zbadania tej sprawy i dostarczenia Wydziałowi krajowemu odpowiednich informacyj tak o stanie żebractwa i włóczęgostwa w odnośnej okolicy, jako też możności zużytkowania pracy w przytuliskach przez indywidua, znajdujące tam zaopatrzenie, mają wydziały powiatowe zakomunikować Wydziałowi krajowemu swe uwagi i poglądy, na podstawie których mógłby Wydział krajowy sformułować odpowiednie wnioski w tej sprawie Sejmowi.

Równocześnie odniósł się Wydział krajowy do wszystkich miast, będących siedzibami rad powiatowych, z zapytaniem, czyli byłyby skłonne zaprowadzić i urządzić u siebie tego rodzaju przytuliska dla ubogich podróżnych szukających pracy.

Takie stacje zaopatrzeń w naturaljach istnieją w Dolnej Austrji od roku 1887 a jest ich 146. Instytucja ta mimo swego krótkiego istnienia cieszy się już dziś nader pomyślnymi rezultatami. Zaraz w pierwszych początkach wprowadzenia w życie tych stacyj w Dolnej Austrji, żebractwo i włóczęgostwo zmniejszyło się w sposób widoczny. Stosunki bezpieczeństwa również znacznie się polepszyły, gdyż przeważna część szukających pracy udaje się do tych stacyj zaopatrzeń i nie potrzebuje oglądać się za pożywieniem i mieszkaniem po domach samotnie położonych. Ludność w znacznej mierze uwolnioną została od większych ofiar w gotówce i żywności, któremi przed ustanowieniem nowej tej instytucji licznym żebrakom i włóczęgom musiała się opłacać.

Nie ulega zatem żadnej wątpliwości, że instytucja stacyj zaopatrzeń w naturaljach obok zakładów pracy przymusowej i poprawczych byłaby i w naszym kraju bardzo pożądaną, gdyż przyczynić by się mogła do zmniejszenia włóczęgostwa i żebractwa. U nas istnieje również wielka liczba wędrujących robotników, poszukujących pracy, a pozbawionych wszelkich środków do utrzymania w podróży, którzy w skutek tego zmuszeni są wyciągać rękę po jałmużnę, a przychwyceni na żebractwie przez organa bezpieczeństwa, zostają bardzo często niewinnie za włóczęgów uznawani i karani. Że ten sposób postępowania działa tylko demoralizująco, tego nikt nie zaprzeczy, gdyż tacy robotnicy zetknąwszy się w aresztach z nałogowymi włóczęgami, nader łatwo wchodzą następnie na tą drogę i stają się z uczciwych robotników prawdziwymi wagabundami.

Myśli zaprowadzenia takich przytułków w naszym kraju możemy zatem tylko przyklasnąć i życzyć, ażeby jak najrychlej myśl ta w czyn zamienioną została.

Cel trójprzymierza.

Zjazd berliński z natury rzeczy wywołać musiał szereg najrozmaitszych enuncjacyj i komentarzy w prasie europejskiej. Wczoraj zanotowaliśmy głos *Graždanina* w tej sprawie, obecnie zaś, wychodząc z zasady: *audiatur et altera pars*, podajemy wstępny artykuł pod wyrażonym u wstępu tytułem, zamieszczony w *Magdeburgische Ztg.*

Rzeczony organ pisze co następuje: Do szeregu znaczących enuncjacyj, wywołanych pobytem cesarza Austro-Węgier w Berlinie, przybywają dwa toasty wymienione między monarchami podczas bankietu na zamku. Fakt, iż związek, łączący Austro-Węgry z Niemcami przez żadne machinacje nie został naruszony, ni też naruszonym być może, uzyskał w ten sposób świeże potwierdzenie pocieszające dla nas a zrozumiałe dla naszych przeciwników. „Naród mój i armja wytrwale i wiernie stać będzie przy sojuszu przez nas zawartym“ — powiedział cesarz Wilhelm do swego dostojnego gościa, który odpowiedział mu zapewnieniem wcale niedwuznacznem i niedającem powodu do jakichkolwiek ubocznych interpretacyj, podnosząc kielich „na powodzenie przyjaciela tak bliskiego memu sercu i sprzymierzeńca, na nierozerwalne braterstwo i koleżeństwo między jego dzielną armją a mem wojskiem, oraz na pomnożenie i utwierdzenie rękojmij pokojowych tak ku dobru zjednoczonych państw i ludów, jak całej Europy“. Jeżeli kto ma odrobinę dobrej woli, ten może snadnie w owych toastach usłyszeć echo przemówienia, wyrzeczonego niedawno nad Newą, które głośno rozległo się po całej Europie. Wszakże na pierwszy rzut oka zachodzi pewna różnica między obiema enuncjacjami.

Oto znaczące wielce słowa wyrzeczone na zamku berlińskim, które podobnie jak toast carski doczekają się powtórzenia i komentarzy w ucywilizowanej prasie europejskiej, nie mają wcale znaczenia osobistej obrazy i nie zawierają nic takiego, coby mogło pragnącą pokoju Europę zaniepokoić. Cesarz Wilhelm zaznaczył wyraźnie w swem przemówieniu, że wojsko jego wraz z dzielną armią austro-węgierską jest gwarancją pokoju. I nie mniej silnie podniósł cesarz Franciszek Józef fakt, że celem nierozerwalnego zbratania się koleżeństwa jest pomnożenie i utwierdzenie gwarancyj pokojowych ku dobru zjednoczonych ludów i całej Europy. Na kim więc wobec tych oświadczeń myśli prasa panslawistyczna zrobić wrażenie z swemi zapewnieniami, że sojusz państw środkowo-europejskich ma ii na celu wojnę europejską? Chyba na tym, który daje posłuch jej twierdzeniom, jakoby trójprzymierze nie posiadało sympatji ludów, i że takowe objawią się dopiero wówczas, gdy przymierze nieoficjalne, naturalnie między Rosją a Francją wyjdzie na jaw. Podobne wybryki same dają o sobie dostateczne świadectwo i zbijać ich nie potrzeba; zresztą nie są one zdolne nas zaniepokoić. Tego rodzaju siły, które odgrywają znaczną rolę w prasie podburzającej na wschodzie i na zachodzie, nie będą wstanie zachwiać trójprzymierza tak ściśle związanego. Natomiast niepodobna będzie wszędzie stłumić uczucia zdziwienia, skoro wyjdzie na jaw, jakie to są osobistości, które pracują i intrygują zawzięcie przeciw pokojowi europejskiemu. W ostatnich czasach wykazaliśmy, jak smutny przedstawia się obraz, gdy się widzi tak szlachetnego i wzniośle myślącego człowieka, jakim jest car, padającego ofiarą najhaniebniejszego oszustwa przewrotnego i płatnego indywiduum. Jest to o wiele smutniejsze niż myśl, iż w otoczeniu cara znajdują się osobistości, które nie wahają się używać podobnych kreatur dla dopięcia swego celu, którym jest wojna z Austro-Węgrami i z Niemcami. Że podobne przypuszczenie jest wielce prawdopodobnem, tłómaczy się tem, że koła, które zarówno na wschodzie i na zachodzie uważają się za powołane do sterowania sprawami politycznemi, pod wieloma względami, a zwłaszcza pod względem moralnym dziwne między sobą wykazują podobieństwo. Nie zachodzi nawet potrzeba wyszczególniania pokrewnych między niemi rysów charakterystycznych, gdyż znane są one aż nadto dobrze każdemu, który pilnie się przyglądał wypadkom politycznym kilku lat ostatnich. I w ten sposób należy rozumieć fakt, iż myśl tego przymierza mimo swego nieprawdopodobieństwa utrzymuje się sztucznie w sferach politycznych.

Spokojnie i z determinacją przyglądamy się temu ruchowi; zapewnienia z przeciwnego obozu, złożonego z niespokojnych żywiołów nie są w stanie nikogo w błąd wprowadzić. I nas nie zdoła zaniepokoić, gdyby rzeczywiście przyszedł do skutku ten upragniony od zwolenników wojny alians francusko-rosyjski. Jesteśmy przekonani, że nasza dobra sprawa i potęga wystarczą i na tę ewentualność.

Nasr-ed-din o Anglji i Francji.

„Król królów“ zanim raczył opuścić Paryż, udzielił posłuchania słynnemu korespondentowi *Times'a* p. Opper-Blowitzowi — zapewne, aby od tego wszechwiedzącego reportera dowiedzieć się nieco o politycznej sytuacji Europy. Rzecz prosta, p. Blowitz powtórzył treść swej rozmowy z szachem w najbliższej swej korespondencji, pomijając roztropnie to wszystko, co prawił Nasr-ed-dinowi o stosunkach politycznych naszej części świata, a podając natomiast co do joty każde słówko perskiego władcy. Ze szczególnym szacunkiem miał on się wyrażać o Anglikach.

„Naród angielski ze swemi olbrzymiemi miastami przemysłowemi, poważną i pracowitą ludnością, ze swemi manifestacjami politycznemi i zmysłem dla legalności, zdaje mi się być jednym z najpotężniejszych narodów całego świata... — miał opiewać sąd szacha. — Szczególnie imponowała mi e n e r g j a, malująca się na twarzach Anglików w ogóle. Każdy z nich robi wrażenie, jak gdyby był panem swego kraju. A przytem to poszanowanie prawa. Tłumy były posłuszne jednemu skinieniu policji... Wielką sympatję powziąłem ku rodzinie ks. Walji... Powodem, że Anglja tak potężna to jest, i ż o n a n i e m a ż a d n y c h s ą s i a d ó w. Nadzwyczajnie wpada w oko wielka różnica pomiędzy Fracuzami a Anglikami, jakkolwiek geograficznie tak blizko siebie stoją.

Co do Francuzów, jest to naród, pozostający w ustawicznym ruchu. Nigdzie nie gapiono się na mnie do tego stopnia, jak w Paryżu. W Anglji powiadają: „Czas to pieniądz!“ — we Francji: „Czas to użycie i zadowolenie.“ Zapytywałem, zkąd ci ludzie biorą tyle czasu, aby bez przerwy patrzeć na mnie? Odpowiedź brzmiała, że po za tem o tyle znów szybciej pracują. Francuzi zrobili na mnie wrażenie, że są silni, zamożni, weseli i zadowoleni. To ostatnie istniałoby może w wyższym jeszcze stopniu, gdyby nie byli podzieleni na tyle stronnictw. Usiłowano objaśnić mi te rozmaite różnice partyjne, lecz ja nie pojąłem tego. Zdaniem mojem wszystko to pochodzi ztąd, że n i k t n i e c h c e s ł u c h a ć k o g o d r u g i e g o... Dla prezydenta C a r n o t a czuję prawdziwy podziw... Mówiono mi, że to mąż nader rzetelny i ja wierzę w to... Cherbourg i francuskie statki wojenne, jak niemniej ćwiczenia wojskowe, przejęły mię zdumieniem... Ponieważ Anglja i Francja, dwa tak potężne narody, w takiem pobliżu obok siebie żyją, więc przypuszczać należy, że dotyczące rządy muszą być bardzo roztropne, gdy nie przychodzi pomiędzy temi dwoma mocarstwami do wojny. W ogóle rządzący muszą być lepiej pouczani i roztropniejsi, aniżeli rządzeni...“ — zakończył taką sentencję wrażeń chciwy Azjata.

Z wystawy paryskiej.

(Dział wystawy przemysłowej: angielskiej, belgijskiej, holenderskiej, duńskiej, Zjednoczonej Ameryki i Włoch).

Dział przemysłowy zajmuje tak ważne miejsce na wystawie, że co chwili doń powracać potrzeba. Dziś też powracam jeszcze raz do zagranicznego działu przemysłowego wystawy, chcąc po przytoczonych już poprzednio szczegółach, dać ogólny obraz tego bogactwa i rozmaitości. Rozpoczynam od Anglji.

Przed laty jedenastu królowała ona wraz z Francją na tutejszej wystawie. Jeźli pod względem wytwornego smaku nie mogła z nią współzawodniczyć, za to błyszczała w oczy ludom bajecznemi skarbami, jakie rajasy mongolscy rzucali pod stopy przyszłego padiszacha, w czasie podróży jego po Indjach. Obecna wystawa angielska nosi cechę wyrafinowanej prostoty. Przy samym wstępie wpada nam w oko cały szereg ogromnych fotografji, wielkości naturalnej, artystycznie wykonanych przez Walerego. Wiadomo, że pod tym pseudonimem, zasłynął w świecie nasz ziomek Ostroróg. Jeden portret przedstawia królowę Wiktorję, drugi księcia Walji, trzeci pełną wdzięku jego małżonkę. Witryny i kioski zapełnione mnóstwem doskonale wyrobionych przedmiotów; porównanie ich z innymi zostawiamy specjalistom. Co do nas nic innego powiedzieć nie możemy o tej wystawie, chyba to, że jest w oczach naszych wiernem odbiciem arystokraty angielskiego, któremu nic zarzucić nie możemy, lecz mijamy go obojętnie, zmrożeni wiejącym od niego chłodem.

Kolonje angielskie słabo przedstawione. W galerji, obejmującej płody Zeelandji i Wiktorji, wielkie malowidło na ścianie, pokazuje główne prace tubylców, winobranie i eksploatację złota; tę galerję oddziela portyk z cegieł złoconych, wyobrażający ilość złota, wydobytego dotąd z Australji. Kanada mało nadesłała okazów; nie możemy pojąć dla czego, znana bowiem powszechnie jej miłość dla dawnej metropolji, która ją tak lekkomyślnie przed stu laty oddała w moc Anglikom.

Ztąd przechodzimy do Belgji, tu już całkiem inaczej. Jak na wszystkich wystawach, tak i na tej, pracowity Belg usiłuje pokazać przed światem obfite plony, nagromadzone w ciągu sześćdziesięcioletniej niepodległości. Jeźli Anglja wyobraża w oczach naszych dumnego arystokratę, Belgja znów pokazuje z pięknej strony dorobkowicza, zawdzięczającego dobrobyt uczciwej i niezmordowanej pracy. Różne gałęzie przemysłu bogato przedstawione; nad wszystkiemi jednak górnje fabrykacja koronek brukselskich i francuskich. W wytwornym kiosku, dwie Flamandki w wysokich czepkach i kryzach, jakby zdjęte z obrazu flamandzkiego malarza, siedzą przed stołem i przerzucają zręcznie klockami, nasnutemi pajęczą nitką, przed okiem publiczności. Makaty z Malines, pięknością rysunku odpowiadają nieomal gobelinom, mozaiki z różnobarwnego drzewa, misy z wytłoczonego metalu odznaczają się smakiem artystycznym. W pośrodku galerji widzimy rozpięty namiot, a w nim manekiny uzbrojonych żołnierzy i okazy broni tak palnej jak i siecznej. Zdziwił nas trochę ten arsenał, wystawiony przez Belgów, którym konstytucja zabrania walczyć wstępnym bojem.

Idźmy teraz do Holandji. Tu realizm uderza w oczy ogromną piramidą, zbudowaną z beczek, skrzyń, worków i grubo uplecionych rogoży; rozjaśnia to wszystko zielona palma z rozspostartemi liśćmi — wieńcząca w górze piramidę. Nieco dalej: kolumna sięga wysokich sklepień, przypatrzywszy się bliżej, poznajemy butelki zwrócone dnem na zewnątrz, tworzące jakąś dziwną mozaikę. Wystawa kolonij holenderskich, rozrzuconych po całej kuli ziemskiej, nie tak bogata jak była przed jedenastu laty. Co jednak zwraca szczególną uwagę znawców, to plany bitych grobel, mostów, kanałów, przystani i wielkich prac inżynierskich, któremi Holandja stawia zwycięzki opór, rozhukanym wałom oceanu, gotowym pochłonąć ją, gdyby na chwilę zmrużyła czujne oko. Te bohaterskie wysilenia, mają też właściwą sobie poezję.

Pobliska ztąd Dania, nie zagrożona wylewem fal morskich, może swobodniej uprawiać kwiat sztuki, niezbędny na każdej wystawie. Maluczką zajmuje ona przestrzeń, lecz każdy przedmiot chwyta oko i pociąga uwagę. Fasadę zdobią miejscowe kwiaty i ptaki, oddane pędzlem duńskiego mistrza Lunda. Przemysł ściśle złączony tu ze sztuką, widzimy to w mozaikach z marmuru i różno-kolorowego drzewa, widzimy w żelaznych kratach, misternie wymodelowanych, w wytwornych kobiercach i oryginalnej ceramice. Wszystko tu świadczy o wysoko rozwiniętej cywilizacji, wykarmionej tradycją domową. W innym dziale Dania wystawiła bogate obrazy etnograficzne; zwracają tam uwagę dwa manekiny z epoki brązowej, wykonane według odkopanych niedawno ciał ludzkich. Mężczyzna trzyma w ręku wielki sztylet z ówczesnej epoki; kobieta, przystrojona w opaski, sprzączki i muszle, świeżo wydobyte z jaskini, przywalonej odwieczną skałą. Zwraca niemniej uwagę ciekawy zabytek archeologiczny: jest to olbrzymi kamień, wyryty w jakieś figury i symbole. Komiczny napis świadczy, że to grobowiec Gorna, fundatora królestwa duńskiego.

Z prawego skrzydła pałacu przejdźmy teraz na lewe skrzydło: tu najrozleglejszą przestrzeń zajmują Stany Zjednoczone Ameryki, które, jak wiadomo, przyjęły urzędowy udział w turnieju paryskim i liczą do tysiąca pięciuset przedstawicieli. Wszystko tu uderza ogromem. W pośrodku szerokiej galerji wznosi się pawilon, zapełniony bryłami złota, srebra, nieociosanych djamentów, i innych dregocennych kamieni. W koło pawilonu widzimy te kopalne skarby przerobione ręką przemysłowców na przedmioty mody i zbytku. Jubiler jeden wystawił naszyjnik djamentowy, oceniony na dwa miljony franków.

Przedewszystkiem bije tu w oczy olbrzymi wazon, wykuty ze srebra, zwany *vase centeaire*, gdyż wykonany był na pamiątkę stuletniego obchodu niepodległości; wysoki na półtora metra, waży sześćdziesiąt kilogramów. Na szerokiej podstawie, dwie figurki misternie wyrzeźbione, przedstawiają Indjanina w piórach i kolonistę. Każdy z nich uzbrojony na swój sposób. Wkoło rozrzucone kwiaty, owoce, snopy zboża. Cała podstawa wyłożoną granitem, godłem niezłomnej siły. Z tego granitu wyrasta czworoboczny piedestał z medalem Waszyngtona. Po lewej ręce genjusz z zapaloną pochodnią, rozsiewa postrach i zniszczenie; po prawej dziecię prowadzi lwa na smyczy, stąpa wesoło po kwiatach, to symbol dobroczynnego pokoju. Na powierzchni wazonu wyrzeźbione globy, kompasy, ekierki, księgi, liry, palety itp., geniuszki skrzydlate zapisują na tych godłach wszechstronny postęp tak w naukach, jak w sztukach pięknych. Wieńczą u góry wazon cztery figurki: trzy maleńkie znoszą na gody siostrze bogate upominki: to Europa, Azja i Afryka; patrzą na nią z trwogą i wstydem, bo ta siostra przerosła je w dwójnasób, ledwie ramieniem sięgają do jej kolan. Wazon ten mógł wywołać poklask w Filadelfji, ale potrzeba na to Jankesów, żeby z wielkością swoją popisywać się tak zuchwale przed oczyma zgromadzonej w Paryżu Europy.

Ogół wystawy Stanów Zjednoczonych nie świadczy bynajmniej o tej wszechstronnej przewadze nad Europą. Przyznać jednak wypada, idąc za głosem specjalistów, że wydział elektryczności nadzwyczaj bogaty i ciekawy. Oprócz Edissona, który króluje w galerji machin, inni wystawcy wystąpili też bardzo świetnie. Podziwiają tu szczególniej telefon Bella z ośmdziesięciu drutami i telotograf Gruza, który pozwala pisać w oddaleniu. Między innemi zwrócił uwagę naszą pierścień miedziany, wielki na 15 centimetrów średnicy, zawieszony w powietrzu za pomocą magnesu ukrytego przed okiem.

Reklama ogromne przybiera tu rozmiary: wspomnijmy tylko kiosk fabrykanta tytoniu z Richemont. Na wstępie umieszczono portret naturalnej wielkości z nogami, jest to mozaika, złożona z cygar, z pokręconych liści i białych papierosów. W tenże sposób wykonane różne przedmioty, glob jeograficzny, armata itp.

Stany Zjednoczone sąsiadują z Włochami. Na pierwszy rzut oka, urocza Italja roztacza przed nami cuda swoje: przepyszne mozaiki florenckie i rzymskie; artystyczne szkła z Murano, majoliki z Bolonji i Faenza. Ale, rzec można, są to tylko maleńkie próbki w porównaniu z tem, cośmy widzieli przed jedenastu laty; zatargi polityczne znalazły tu odbicie. Śliczna fasada mozaikowa, wykonana w Rzymie, prowadzi do świątyni, ale wewnątrz świątyni pusto jakoś i chłodno.

Z zdrojowisk.

Marjenbad 15. sierpnia.

Przed laty była w Marjenbadzie dyscyplina dla kuracjuszów o wiele ostrzejszą, aniżeli dzisiaj. Po ciężkiej pracy kuracyjnej, wszyscy dla nabrania nowych sił, jedli do woli suszone śliwki, natomiast chleb, świeże owoce, lub piwo, uważano za grzech śmiertelny. Skoro zaś tylko trochę ściemniło się, wszystko uciekało do łóżka, aby ze świtem skurczony żołądek zalać wodą mineralną. Dziś cały sposób postępowania w zakładzie jest o wiele łagodniejszy i bynajmniej, jak się przekonano, nie wpływa na stan zdrowia leczących się.

Tegoroczny sezon można uważać za wspaniały, jeśli się zważy, ile osób z najwyższej arystokracji tutaj przebywało i dotąd jeszcze bawi. Najpiękniejsze jednak dnie mieliśmy wówczas, gdy królowie i królowe bawiły między nami a wielkich książąt, pijących wodę, pozdrawialiśmy z przyjacielską poufałością, jako swych dobrych sąsiadów. W obec tak znakomitych gości nawet wielki rabin z Oświęcimia nie mógł nam zaimponować, jakkolwiek jest to mąż, posiadający wiele poczucia własnej godności.

Królową tegorocznego sezonu była bezwarunkowo hrabina Paryża. Przy jej boku był zwykle obecny markiz Galliffet, jeden z najdzielniejszych oficerów francuskich, a prócz tego znakomity pisarz spraw wojskowych. Niemiecki strzał nad Loirą wyrwał mu kawał lędźwi, który to brak zastąpił srebrną blaszką. Widziałem go tutaj w towarzystwie komenderującego jenerała ks. Würtemberskiego, z którym nader żywą prowadził rozmowę. Bawiąca tutaj pani Nowikow widocznie byłaby wiele dała za to, aby dowiedzieć się, o czem ci dwaj starzy wojownicy rozprawiali. Przynajmniej bardzo często zwracała w stronę tych panów swe oczko, nie zwracając żadnej uwagi na zapytania swego towarzysza. Powiadają, że pani ta umie wybornie mówić, a jeszcze lepiej milczeć, co właśnie wskazuje na jej znakomite uzdolnienie do dyplomatycznych misyj.

Mamy tutaj również kilka czarujących piękności z różnych części Europy, ale piękności tej miary, które są w stanie wzbudzić podziw nawet u najobojętniejszego śmiertelnika. N. p. pewna młoda Rosjanka, brunetka, o pociągającem oku ciemno-szafirowem, postawa, gracja, strój, zdradzają na pierwszy rz[ut] oka damę wielkiej dystynkcji. Jedni twierdzą, że to nihilistka, drudzy, że jest szpiegem dyplomatycznym. W każdym razie przyznać trzeba, że z nią, nawet gdyby przyszło wydobywać ołów na Uralu, byłoby wielką przyjemnością i rozkoszą. Niezawodnie tego samego zdania jest jakiś młody Rosjanin, towarzyszący naszej piękności na spacerach, gdyż wpatruje się w nią jak w obraz madonny i od czasu do czasu wydobywa z siebie ciężkie westchnienia. Afekty te jednak nie zdają się wzruszać zbytecznie pięknej „nihilistki“ (?), mało bowiem zazwyczaj zważa na swego towarzysza, bujając myślą gdzieś daleko w innej krainie.

Nie mogę nie wspomnieć o innej piękności, którą się również zachwycają. Piękna Andaluzyjka o czarnem, palącem oku, słusznego wzrostu, figurce zgrabnej, ruchach elastycznych, wywołuje u znacznej części osób okrzyk podziwienia. Wielbiciele jej twierdzą, iż znajduje się ona właśnie w miodowych miesiącach swego wdowieństwa. Mamy tutaj również kilka pączków zaledwie rozkwitających, które za lat dwa lub trzy staną niewątpliwie w pełnym blasku piękności — o tych nie wspominam, gdyż te nie zwracają jeszcze uwagi kuracjuszów.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (19.): Banigny P. — Wschód słońca o godzinie 5. min. 6, zachód o godz. 6. min. 58.

Międzynarodowy kongres jeograficzny — jak donoszą z Paryża — obecnie odbywa tam swe obrady, pod przewodnictwem Ferdynanda Lessepsa. W liczbie biorących udział w tym zjeździe, znajduje się i prof. dr. A. Pawiński z Warszawy, zasłużony badacz przeszłości. Na jednem z pierwszych posiedzeń przemawiał on o „Metodzie badań naukowych w zastosowaniu jeografji historycznej.“ Wywody jego znalazły zasłużony poklask, poczem w dowód uznania wybrano go następnie przewodniczącym jednej z sekcji.

Telefony. Wpływ burzy błyskawicznej na sieć telefoniczną — jak donosi *Przegląd Techniczny* — uwydatnił się dosadnie w Kijowie, w czasie burzy w dniu 24. kwietnia br. Prawie każdej błyskawicy odpowiadały sygnały dzwonkowe i liczne wyładowania iskier elektrycznych, które przeskakiwały pomiędzy przewodnikami doprowadzającemi i aparatami głównej stacji telefonicznej. Podczas wyładowań słyszeć się dawał łoskot podobny do wystrzałów z broni palnej, sieć zaś drutów, nad stacją zawieszonych, była jasno oświetlona wśród panującej podówczas ciemności. Stwierdzono 13 wypadków uszkodzenia sieci; stopiło się zupełnie sześć łączników mikrofonicznych, zapaliła się także rama drewniana okna, przez które przechodziły druty od telefonów, a równocześnie ze stopieniem się tych drutów, rozbita została w kawałki szyba lustrzana w jednym z pokojów tegoż domu.

Czy osoby śpiące czujnie miewają sny częściej czy rzadziej od osób obdarzonych snem twardym? Takie pytanie, ciekawe bezsprzecznie ze stanowiska fizjologicznego, rzucono w pewnem kółku inteligencji niemieckiej w Dorpacie, że zaś zdania w tym względzie były podzielone, postanowiono rozstrzygnąć sporną kwestję za pomocą głosowania. Tego rodzaju wyrokowanie w zagadnieniach naukowych wydaje się pozornie pomysłem dziwacznym, niemniej jednak kwestjonarjusz dał plon nadspodziewanie obfity. Pytano w nim każdego o zdanie w omawianej sprawie, a przytem o spisanie spostrzeżeń, które zdołał uczynić na sobie samym, i w ten sposób zebrał się bogaty i ciekawy materjał.

Rozesłano 500 szematów, zarówno do mężczyzn jak do kobiet, do starych i młodych, do przedstawicieli wszystkich zawodów. Nadeszło 406 arkuszy wypełnionych starannie. Z tego 142 wypada na kobiety, 113 na mężczyzn i 151 na studentów, których zamieszczono w specjalnej grupie, biorąc pod rozwagę odrębność ich zawodu i trybu życia. Przytoczmy najpierw odpowiedzi, dane na poszczególne pytania. Otóż przedewszystkiem oświadcza 99 osób, że nie ma nocy, aby im się coś nie śniło, 133 osoby miewają sny często, 153 rzadko a 15 osobom nigdy nic się nie śniło. Sen przypomina sobie dokładnie po obudzeniu 194 osób, a 203 osobom zaciera się on w pamięci. Dalej brzmiał szemat, o której godzinie zapytany kładzie się na spoczynek, ile czasu potrzebuje do wyspania się, wreszcie czy spi twardo czy lekko, na co 202 osób oznajmiło, że śpią czujnie, 166 zaś przyznało się do snu twardego, a 26 dało odpowiedź, że zasypiają wprawdzie głęboko, ale łatwo mogą być obudzone. Snem, trwającym całą noc, bez obudzenia, cieszyło się 261 osób, gdy 143 osób spi z przerwami. Usnąć o każdej porze, według upodobania, potrafi 103 osób przeciwko 293, które tej sztuki nie umieją dokazać.

Z dalszych obliczeń otrzymano następujące rezultaty: Człowiek, który miewa sny często, sypia o wiele czujniej od zwykłego śmiertelnika. Kobiety śpią w ogóle czujniej od mężczyzn i sny mają o wiele częstsze. Z przybywaniem lat, człowiek, bez różnicy płci, miewa sny coraz rzadziej, a w tym samym stosunku spi coraz czujniej. W dziecinnych latach sny zjawiają się rzadko, potem jednak powtarzają się coraz częściej, dopóki między 20—25 rokiem życia nie osiągną najwyższej cyfry, poczem zwolna liczba ich się zmniejsza. Odpowiedź na pytanie, które posłużyło za punkt wyjścia dla kwestjonarjusza, sformułowane zostało tak: sny zdarzają się częściej u człowieka śpiącego czujnie. Sny kobiet są żywsze niż u mężczyzn i w ogóle częściej się zdarzają. Osoby, śpiące czujnie, przypominają też sobie lepiej to, co im się śniło. U mężczyzn częste powtarzania się snów i głębokość snu nie wpływa na czas trwania tegoż. U kobiet rzecz się ma odwrotnie. Kobiety, marzące często we śnie, potrzebują dłuższego spoczynku, niżeli kobiety, którym sny rzadko się zdarzają; u osób śpiących lekko, trwa sen o pół godziny krócej. W ogóle kobiety śpią dłużej od mężczyzn. Najprędzej zasypiają osoby, które śpią lekko i miewają sny często. Z pośród studentów 80%

spi całą noc bez przerwy, z reszty mężczyzn branych w rachubę 70%, a z kobiet zaledwie 43%. Zdenerwowaniu, rozpowszechnionemu najwięcej wśród kobiet, towarzyszy czujny sen i usposobienie do marzeń sennych. Wreszcie uczyniono ciekawe spostrzeżenie, że w ogóle głęboki sen bez wszelkich marzeń zdarza się najczęściej u osób temperamentu flegmatycznego.

Wielki capstrzyk odbył się onegdaj wieczorem przy sprzyjającej pogodzie, ściśle podług ogłoszonego programu. Liczna publiczność wzięła udział w pochodzie muzyk wojskowych.

Wiadomość podana przez jedno z pism tutejszych, jakoby prezes rozwiązanej Rady pow. gorlickiej p. Płocki przybył do Wiednia celem przedłożenia zażalenia hr. Taaffemu — jak dowiadujemy się z autentycznego źródła — pozbawiona jest wszelkiej podstawy. P. Płocki nie wyjeżdżał wcale z okolicy Gorlic.

Uwięzienie. Onegdaj aresztowany i uwięziony został syn jenerała rosyjskiego Degena, który dłuższy czas bawił we Lwowie. Oczywiście bliższych szczegółów dotyczących tej sprawy wobec toczącego się śledztwa podać nie możemy, tyle tylko dodamy, że stoi ona w związku z aresztowaniami różnych osób zarządzonemi w ostatnich czasach.

Usiłowane samobójstwo. Marja Wanda Kuryło, licząca lat 18, sługa pozostająca w obowiązku u p. Wincentego W. przy ul. Rzeźbiarskiej l. 1, skoczyła wczoraj o godz. 2. po południu z okna 2 piętra na bruk, a to w zamiarze samobójczym. Ciężko uszkodzoną odstawiono natychmiast do szpitala, a lekarze orzekli, że życiu jej nie zagraża niebezpieczeństwo. Przyczyną rozpaczliwego czynu ma być zawiedziona miłość.

Co to znaczy być nabożnym? Pytanie to wyjaśniła onegdaj komisarzowi policyjnemu przekupka Sara Einnauba, której syna jakiś robotnik murarski rozmyślnie obryzgał wapnem. Twierdziła ona, że robotnik dlatego obryzgał jej syna Arona wapnem, „gdyż tenże jest nabożnym". Zapytana przez komisarza policji, co ona rozumie pod tem wyrażeniem, wyjaśniła, że „nabożny" znaczy to samo, co „mający pejsy". Oświadczenie to zaprotokołowano.

Aresztowano onegdaj Ezryela Kerbera poszlakowanego o popełnienie oszustwa.

Bez wypadku. Onegdaj po południu w domu Rynek l. 11, wypadły ramy okien pierwszego i drugiego piętra, jednakże na szczęście nikogo nie uszkodziły. Może urząd budowniczy zechciałby oglądnąć tę kamienicę?

Karygodnego wybryku dopuścił się onegdaj po poł. dotąd niewyśledzony robotnik murarski, który z „figlów" uderzył cegłą 13 letnią córkę Walentego Johana tak nieszczęśliwie w głowę, iż ciężko ranną musiano odwieść dorożką do domu rodzicielskiego. Policja jest już na tropie sprawcy.

Tajemnicze morderstwo. Dnia 12 bm. przybyli do miasteczka szkockiego Brodick dwaj piesi wędrowcy. Jeden z nich, Edwin Rose, był zamożnym kupcem londyńskim, drugi zwał się Annandale. Obydwaj poznali się w drodze i Rose wielce polubił przyjemnego młodzieńca. Zaproponował mu tedy, by dalszą podróż odbywali wspólnie. W Brodick wynajęli pokój w zajeździe, złożyli tam swe rzeczy, których Annandale posiadał bardzo niewiele, i wyszli celem zwidzenia sąsiedniej góry Gratfell. Późno tego samego wieczoru powrócił Annandale sam do zajazdu i zabrał rzeczy swoje oraz Rosego, dodając, że ten ostatni chciał już wchodzić do Brodick, tylko pozostał u stoku góry. Od tej chwili Rose znikł bez wieści. Szukano go i wzywano anonsami w gazetach, wszystko naprożno. Wówczas brat jego i władze rozkazały przeszukać górę. Po długich staraniach znaleziono w samej rzeczy trupa Rosego, już na wpół zepsutego. Leżał on w zaroślach, pokryty liśćmi, kępkami trawy i ziemią. Liczne rany i rozłupana czaszka dostatecznie świadczyły o gwałtownej i niedobrowolnej śmierci Rosego. Ani pieniędzy, ani drogocennego zegarka przy nim nie znaleziono. Rozpoczęto tedy śledztwo celem znalezienia owego Annandale, gdyż tylko on mógł dopuścić się tej zbrodni. Zaraz z początku przekonano się, że zowie się on właściwie Johnem Watsonem Laurie i miał miejsce w jednej z fabryk glasgowskich. Od 1. bm. i on przecież znikł bez śladu tak, że policja wątpi, czy zdoła go ująć.

Stara panna i pies. Stara panna, licząca 62 wiosen, stała mieszkanka Ulmu, miała pieska do którego przyzwyczaiła się i przywiązała niezmiernie. Pies ten atoli słynął z niesłychanej zajadłości, rzucał się na ludzi i gryzł ich ustawicznie. Wskutek skarg poszkodowanych, magistrat rozkazał odebrać go właścicielce i zabić. Oprawca miejski spełnił pierwszą część polecenia; zabicie zaś psa odłożył na dni kilka. Przez ten czas stara panna odwidzała codziennie jego domek, leżący na krańcu miasta, znosiła swemu ulubieńcowi najrozmaitsze łakocie, a oprawcy równocześnie ofiarowywała 50 marek, byle tylko zwrócił jej psa. Przytem zaręczała mu, że rzecz cała utonie w zapomnieniu, gdyż natychmiast po odebraniu psa odjedzie ona z nim do Angli i tam się na stałe osiedli. Wszystko było atoli naprożno; oprawca psa zabił, a jego panię oskarżył przed sądem o zamiar przekupstwa „urzędnika". Trybunał uznał winę oskarżonej i skazał ją na 50 marek kary.

Barbarzyński obyczaj. W Japonji panuje zwyczaj, że rodzice po każdem trzęsieniu ziemi biją swoje dzieci i to silnie, aby w ten sposób wrazić w ich pamięć tak ważny wypadek. Niedawno — jak donoszą z Tokio, było tam znowu silne trzęsienie a wnet po niem ze wszystkich domów rozległ się płacz dzieciaków. I ubodzy bowiem i bogaci rodzice obdarzyli sporą ilością razów swoje młode latorośle.

Anegdota polityczna. Jak wiadomo, państwa sprzymierzone w Europie radeby skłonić sułtana Abdul-Hamida do przyłączenia się do ligi pokojowej. Nie wiadomo dotychczas ostatecznie, jakiemi rezultatami uwieńczone zostaną owe starania, nie ulega wątpliwości, że sułtan waha się z powzięciem stanowczego kroku. Otóż w takiej chwili niepewności przywołał on do siebie jednego z byłych wezyrów, doświadczonego męża stanu, któremu wiek ubielił już skronie i pytał o radę: jacy sprzymierzeńcy byliby dla Turcji najodpowiedniejszymi i najbardziej pożądanymi. Zwiesił głowę dostojnik i zadumał się głęboko wierny sługa sułtana, a wreszcie odrzekł:

— O padyszachu! położenie nasze zupełnie podobne jest do tego, w jakiem się znajdował Nasr-Eddin-Chodźa (turecki Ezop). Pewnej nocy, usłyszawszy hałas i kłótnię na ulicy, podniósł się pospiesznie z łoża i okrywszy swe półnagie ciało jurganem (rodzaj prześcieradła), wyszedł z domu, aby dowiedzieć się, co to się stało. Gdy Chodźa powrócił, na pół senna żona jego zapytuje: „I cóż?" — „Nic, żono — odpowiedział Chodźa — cała ta kłótnia i hałas powstały z powodu mego prześcieradła. Jurgan się ulotnił i uciekła kłótnia." — Pokazało się, że złodzieje, uczyniwszy fałszywy alarm, wywabili na ulicę Chodźę i ukradli mu jurgan.

Sułtan odrazu zrozumiał myśl przypowiastki i zamilkł.

Korespondent *Warsz. Dniew.* ze Stambułu, przytaczając powyższą anegdotę, naturalnie, nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności za autentyczność opowiedzianego faktu, ręczy natomiast, że ta charakterystyczna anegdota obiega wszystkie kawiarnie w Stambule, a Turcy wierzą w nią zupełnie.

Kolej państwowa wprowadziła w ruch z dniem 1. czerwca pociągi kąpielowe, ułatwiające podróż ze Lwowa do krajowych zdrojowisk na zachód od Lwowa położonych.

Pociąg wyjeżdżający ze Lwowa o godzinie 5 i minut 50 rano (zegar lwowski) dociera w swym biegu obu zdrojowisk podkarpackich tj. Rymanowa i Iwonicza, dalej starego Sącza (Szczawnica) i Żegiestowa i staje w Muszynie-Krynicy o godzinie 7 i minut 12 tego samego dnia wieczorem, bez zmiany wagonów.

Do Chabówki (Zakopane) i Rabki wyjeżdża się ze Lwowa o godz. 8 i minut 55 wieczorem (zegar lwowski) a staje bez zmiany wozów w Chabówce nazajutrz o godzinie 11 i minut 51 przedpołudniem.

Przegląd polityczny.

* Dzienniki oficjalne chciałyby koniecznie uspokoić opinię publiczną co do stanu rzeczy w Serbji. Z Belgradu donoszą do *Polit. Corresp.* że obecnie, skoro się okazało, iż znaczna część wiadomości i przewidywań, rozsiewanych przez prasę zagraniczną, jest nieprawdziwą, opinia publiczna w Europie winna była uspokoić się co do polityki radykalnego gabinetu. Zapomnieć nie należy, że główny punkt ciężkości gabinetu radykalnego zwracał się ku sprawom wewnętrznym, w polityce zaś zagranicznej żądał jedynie rozszerzenia dotychczasowych jednostronnie zacieśnionych ram. Jakoż przedewszystkiem przyznać trzeba, że stosunki do Bośnii, które za rządów poprzednich stały się wprost nieznośne, obecnie weszły na drogę przyjacielską i serdeczną. Nie przesadza się, że pan Gruicz dla Austro-Węgier okazuje tę samą uprzejmość i serdeczność, jaka dawniej istniała. Również i to wszystko, czego się obawiano z wpływów metropolity Michała, okazało się nieuzasadnionem. Metropolita trzyma się zdala od wpływów politycznych, a całą swoją baczność i pracę poświęca sprawom religijnym. Ci zaś, którzy ogłaszają p. Ristica jako marjonetkę w ręku metropolity, nie znają zgoła tego męża stanu. P. Ristić nie byłby w służbie krajowej posiwiałym politykiem, który przebył zwycięsko najcięższe walki stronnicze, aby na chwilę można go posądzać, że dąży do poróżnienia Serbji z Austrją i Niemcami. Są to poprostu baśnie, wypływające z nieznajomości stosunków, które w ogarniającej się za sensacyjnemi wiadomościami prasie zagranicznej znajdują przyjęcie. Wobec tego *Polit. Correspondenz* zaręcza, że gabinet p. Gruicza cieszy się zaufaniem u gabinetów i że zaufanie to z każdą chwilą wzrasta.

* Kordjalność angielsko-niemiecka, jaka wrzekomo zapanowała po wizycie wnuka i babki, zaczyna wydawać owoce. W sprawie zamierzonego mityngu niemieckiego towarzystwa kolonjalnego, celem obradowania nad postępowaniem angielskich kompanji handlowych, jako też nad zachowaniem się w obec niemieckiej wyprawy na odsiecz Emina paszy pisze *Nordd. Allg. Ztg.*, co następuje: „Wszelkie objawy oburzenia przeciw władzom i urzędnikom angielskim nie byłyby pożądane ze względów politycznych, ponieważ ewentualnie rząd angielski użyłby potrzebnych środków. O niemiecką wyprawę na odsiecz Emina paszy nie pytano cesarskiego rządu, który byłby wykazał znaczne wątpliwości. Gdyby mimo cele polityczne na względzie i zamierzano środki, któreby mogły być uważane za wkraczanie w uznaną przez nas angielską sferę interesów, byłoby to istotnie pożałowania godnem. Istniejąca przyjaźń z Anglją jest dla nas ważniejszą od wszystkiego, coby mogła osiągnąć wyprawa nad górnym Nilem w najkorzystniejszym razie."

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 18. sierpnia. Od kilku dni powietrze nader się oziębiło. W Alpach upadł w tych dniach śnieg już po raz trzeci w ciągu bieżącego miesiąca. Tym razem był tak obfity, jak od dawna już o tej porze nie bywało.

Praga 18. sierpnia. *Narodni Listy* na zarzut jednego z pism berlińskich, że tylko prasa czeska była dysonansem w ogólnej radości ze zjazdu cesarzy, odpowiadają: „Słusznego zarzutu, że zachowanie nasze nie było lojalnem nikt nam zrobić nie może — do miłości zaś także nikt nas zmusić nie może."

Berlin 18. sierpnia. *Börs. Ztg.* donosi, że wiadomość, jakoby car miał przybyć do Berlina już 27. b. m. nie jest wcale opartą na dokładnej informacji. Faktem bowiem jest, że według dotychczas istniejących dyspozycyj car przed 2. września nie ma z Rosji wyjechać.

Strassburg 18. sierpnia. Sfery rządowe starają się, by przyjęcie cesarza niemieckiego wypadło jak najwspanialej. Na 22. bm. przygotowują tu ogromny pochód z pochodniami, w którym ma wziąć udział przeszło 6000 osób i 16 muzyk. Serenadę na cześć cesarza wykona 1000 śpiewaków.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu** naszej Administracji (**plac Marjacki l. 7. od frontu**) **drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego."

L. 3.367. 1695

OBWIESZCZENIE.

Stosownie do uchwały Rady gminnej z dnia 25. Lipca 1889 r. zapadłej zostanie prawo propinacji miejskiej wraz z prawem poboru opłat gminnych od napojów propinacyjnych jak niemniej prawo propinacji na tutejszym dworcu kolei i drobny wyszynk propinacyjny w „Zielonej karczmie" — w końcu budynki „Jerozolima" i „Mała karczma" (oba budynki na pomieszkanie tylko) w drodze publicznej licytacji a to za pomocą pisemnych ofert na czas od dnia 1. Listopada 1889 do ostatniego Października 1892, to jest na trzy po sobie następujące lata w dzierżawę wypuszczone.

Licytacja odbędzie się na dniu 29. Sierpnia 1889 o godzinie 12. w południe w sali tutejszego ratusza a to na wszystkie powyższe przedmioty dzierżawne tylko łącznie i razem.

Jako cenę wywołania za wszystkie przedmioty dzierżawne razem ustanawia się obecny czynsz dzierżawny w kwocie 35.525 złr. a. w. rocznie.

Pisemne oferty w 10% zakład jak niemniej marką stemplową na 50 ct. zaopatrzone w powyższym terminie tu wniesione być mają.

Warunki licytacji w tutejszym Urzędzie przejrzane być mogą.

Z Magistratu miasta

Brody, dnia 1. Sierpnia 1889.

Witosławski.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.